

Powstanie, którego nie było

28 czerwca 2023

28 czerwca w Poznaniu tradycyjnie wspominamy wydarzenia z 1956 roku, które do historii przeszły pod nazwą „poznańskiego czerwca”. Tymczasem, pomiędzy kolejnymi rocznicami, nawet nie spostrzegaliśmy, jak „poznański czerwiec” przeistoczył się w „Powstanie Poznańskiego Czerwca 1956 Roku”. Różnica pozornie kosmetyczna, jednak niepozbawiona znaczenia. W końcu „powstanie” to rzecz poważna, narodowa. Tego miana nie dostaje u nas każda prowincjonalna ruchawka.

Samo objawienie się w przestrzeni polityczno-historycznej nowego powstania poważnie skłania do refleksji. Jak to się mogło stać, że nie tylko poznaniacy, ale i parający się tą materią profesjonalnie historycy, przez całe dziesięciolecia nic o nim nie wiedzieli? Czyżby dopadła nas zbiorowa zaćma lub demencja. A może jednak użycie określenia „powstanie” jest semantycznym nadużyciem, kolejną próbą poprawiania historii pod tezę? Przyjrzyjmy się zatem wydarzeniom sprzed 65 lat.

Chleba i pracy

Od początku 1956 roku w Poznaniu narastało społeczne wzburzenie. Głównym powodem niezadowolenia robotników były złe warunki pracy i niskie płace. Wyśrubowane normy produkcyjne zagrażały bezpieczeństwu. Robotnicy nie otrzymywali należnych deputatów węglowych, szwankowało zaopatrzenie w sklepach. Jednak symbolicznym punktem zapalnym było wprowadzenie „podatku akordowego”, który dodatkowo uderzył finansowo w robotników. Wobec braku porozumienia z dyrekcją zakładu i ministerstwem rankiem w czwartek 28 czerwca 1956 roku doszło do strajku.

Centrum wydarzeń stało się największe przedsiębiorstwo w mieście, zatrudniające kilka tysięcy robotników Zakłady Metalowe im. Józefa Stalina. Jednak strajk natychmiast rozlał

się na inne wielkie zakłady pracy. Wkrótce protestujący, których liczbę szacuje się obecnie na 100 tysięcy, wyszli na ulicę, by domagać się godnych warunków życia. „Chleba i wolności”, „Żądamy chleba”, „Chcemy jeść” – głosiły hasła na transparentach. To nie były postulaty polityczne. To dramatyczny krzyk rozpaczliwych ludzi doprowadzonych do ostateczności.

Tłum skierował się pod gmach Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Demonstranci opanowali także więzienie przy ul. Młyńskiej, gdzie uwolnili więźniów. Protest zaczął się radykalizować. Obok haseł społecznych zaczęły się także pojawiać hasła antyradzieckie, takie jak „Śmierć zdrajcom”, „Precz z ruską demokracją” i „Precz z komunistami”.

Wkrótce z obleganego przez demonstrantów budynku Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego padły pierwsze strzały. Ulica odpowiedziała ogniem zdobycznej broni. Nieuchronnie zbliżało się siłowe rozwiązanie...

Bilans

Komunistyczna władza nie siliła się na półśrodki. Do miasta skierowano poważną ilość wojska. 10. Sudecka Dywizja Pancerna, 19. Dywizja Pancerna z 2. Korpusu Pancernego, 4. Pomorska Dywizja Piechoty im. Jana Kilińskiego, 5. Saska Dywizja Piechoty z 2. Korpusu Armijnego, 10. Wielkopolski Pułk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, a nawet wojska KBW ściągnięte spod dalekiego Szczytna. Siły interwencyjne stanowiło łącznie ok. 10 tys. żołnierzy wspieranych przez 300 czołgów i innych pojazdów pancernych. Demonstranci uzbrojeni w około 250 sztuk zdobycznej broni nie byli w stanie stawić żadnego poważnego oporu.

Wojsko szybko opanowało kluczowe pozycje. Po trwającej całą noc strzelaninie spacyfikowało miasto. 57 osób zginęło lub zmarło z powodu ran (49 cywilów, czterech żołnierzy, trzech pracowników UB i jeden milicjant), kilkaset osób odniosło

poważne obrażenia. W tej liczbie piętnaścioro to dzieci i młodzież. To najlepiej pokazuje, jak wiele spośród ofiar stanowili przypadkowi w gruncie rzeczy cywile.

Pierwszy dzień walk ze względu na liczbę ofiar przeszedł do historii jako „czarny czwartek”.

Czy to było powstanie?

Geneza, przebieg i skutki wydarzeń sprzed 67 lat wyraźnie wskazują, że stosowanie wobec nich nazwy „powstanie” jest nieuzasadnione. Przebieg zdarzeń w czerwcu 1956 roku nie był w żaden sposób zaplanowany. Nie było dowództwa czy nawet próby organizacji takowego co za tym idzie, nie ma mowy o dowodzeniu, koordynacji działań czy realizacji założeń. Przebieg zdarzeń był w istocie rzeczy spontaniczny.

Rewolta została stosunkowo szybko spacyfikowana. Zakończyła się klęską. W sensie militarnym, gdyż dziesiątki ludzi zabito, setki aresztowano. Tymczasem zaledwie w ciągu dwóch dni partia i państwo odzyskały kontrolę nad miastem. Dotkliwsza była jednak klęska polityczna. Krwawo stłumione poznańskie protesty, choć odbiły się szerokim echem w kraju, nie doprowadziły do żadnych bezpośrednich rozstrzygnięć politycznych.

Czy fakt, że wydarzenia sprzed 67 lat nie były powstaniem, umniejsza w jakiejś mierze ich wartość? Czy deprecjonuje jego uczestników i ofiary? Rzecz jasna nie. Natomiast właśnie nieuzasadnione nazywanie czerwcowej rewolty powstaniem ośmiesza całość ze szkodą dla pamięci o tych wydarzeniach.

Komu zależy na fałszywej historii?

Pisanie historii na nowo ma sens w kilku przypadkach. Na przykład jeśli opiera się na nowych źródłach lub krytycznej analizie źródeł znanych np. w oparciu o nowe osiągnięcia

badawcze czy innowacje technologiczne. Natomiast jeśli polega na doborze źródeł i ich interpretacji pod gotową tezę przestaje mieć wymiar pracy badawczej, a staje się propagandą w czystej formie.

Właśnie z tym zjawiskiem mamy do czynienia ostatnio coraz częściej w polskiej historiografii, która w intencji obozu rządowego ma się stać narzędziem kształtowania postaw społecznych. Stąd wysyp kuriozalnych prac i poglądów. Deprecjonowanie zdarzeń i zjawisk istotnych z punktu widzenia procesu dziejowego a podnoszenie do roli kamieni węgielnych zdarzeń i zjawisk epizodycznych czy wręcz marginalnych. Podczas gdy poznański czerwiec 1956 roku, mimo dramatycznego przebiegu i licznych ofiar miał w kontekście procesu dziejowego znaczenie drugorzędne, znaczenie pierwszorzędne miał październik 1956 roku. Jednak o ile ten pierwszy, po lekkim liftingu, idealnie pasuje do rządowej propagandy, o tyle ten drugi całkowicie jej zaprzecza...

W ten oto sposób czerwcowy rewolta wbrew wszelkiej logice stała się „powstaniem”. To jednak nic wobec całkowicie urojonego „powstania antykomunistycznego”, które miało się toczyć gdzieś w polskich lasach aż do lat 1960. Cóż, papier przyjmie wiele. Konfabulować zaś coraz łatwiej, choćby o tyle, że świadków historii jest coraz mniej. Natomiast zasada, iż kłamstwo powtórzone tysiąc razy staje się prawdą, nie straciła nic ze swojej aktualności.

Autorstwo: Przemysław Piasta

Źródło: MyslPolska.info